

Kościół stopniowych przeobrażeń

Autor tekstu: **Michał Horoszewicz**

8.12.1965 r. nastąpiło uroczyste, ale pozbawione triumfalizmu, zamknięcie przez Pawła VI Soboru Watykańskiego II, dwudziestego pierwszego dla Kościoła katolickiego, rozpoczętego 11.10.1962 r. przez Jana XXIII. Jego plan to 4 konstytucje (w tym szczególnie znaczące o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*), 9 dekretów i 3 deklaracje (najbardziej znana *Nostra aetate* o stosunku do religii niechrześcijańskich).

Przede wszystkim na Soborze przemówił wreszcie Kościół powszechny — co prawda, tylko poprzez biskupów — nierzadko odrzucając schematy przygotowane przez Kurie Rzymską, jeszcze w przeświadczeniu o swej nieomylniej nadrzędności.

Sobór uchodzi za najważniejsze w XX w. wydarzenie w Kościele katolickim, mające istotne znaczenie dla innych Kościołów, ponadto odmieniające obraz Kościoła w niemałej części opinii światowej. Niezaprzeczalnie to była dwudziestowieczna cezura w dziejach katolicyzmu. Uzasadnienie mówi się odtąd o „Kościele przedsoborowym” i o „Kościele posoborowym”, bowiem prawdziwie nader się one różnią. Kościół przedsoborowy był sklerykalizowany, dwudzielny; obejmował Kościół nauczający, a więc duchowieństwo — oraz Kościół słuchający, to znaczy bezgłośni świeccy. Jeszcze występowały — i to na szczycie piramidy eklezjalnej — objawy „mentalności obłąkanej”. Trzeba jednak uwzględnić, że — w każdym razie od lat osiemdziesiątych XIX w. — Kościół, stopniowo i wycinkowo, przeobrażał się. Dla przykładu: początek papieskiej doktryny pokoju należy ustalić na rok 1885 — to inicjatywy przeprowadzone przez Leona XIII (dopiero on sprzedał ostatni okręt wojenny papieżstwa, noszący nazwę „Niepokalane poczęcie”), twórczo rozwijane przez Benedykta XV, Piusa XI i Piusa XII; początek społecznego zaangażowania to rok 1891; kulturowe i społeczne „odzachodnienie” Kościoła zamorskiego to pierwsze lata pięćdziesiąte XX w. Nie wszystko zatem „nowe” należy wywodzić od Soboru.

Są jeszcze nostalgiczni miłośnicy tradycjonalizmu kościelnego, dla których Sobór to nieszczęście i początek zamętu (czynni także w Polsce lefebryści). Dominuje jednak przeświadczenie o prawdziwej wielkości: **dla jednego z czołowych teologów, dominikanina Congara to była „rewolucja październikowa w Kościele”.**

OSIĄGNIĘCIA. Sobór wyznaczył pozytywne spojrzenie na świat współczesny; zapoczątkował współistnienie biskupów między „papalizmem” a „episkopalizmem”; zmienił stosunek do innych Kościołów, do religii niechrześcijańskich i do judaizmu; dał początek umiędzynarodowieniu Kurii Rzymskiej oraz synodom biskupów; urealnił stosunek do papieża (uprzednio sięgano wręcz „papolatrii”). Uważa się, że był to koniec „katolicyzmu”: oto jedna z historycznie uwarunkowanych kulturowo-społecznych form Kościoła wyczerpała swoje możliwości” (tak teolog Tomas Halik); że Kościół począł porzucać zawężenia eurocentryzmu i wszedł na szlak ku innym Kościołom i religiom, ku współczesnej kulturze zlaicyzowanej (o czym zaświadcza m.in. *Gaudium et spes*, art. 19: *Formy i źródła ateizmu*).

Pozostaje niepewność: czy istotnie Kościół znalazł się już na etapie „katolickości” jako powołaniu do powszechności i uniwersalizmu?

Rozstanie się z pradawnością w Kościele, którą symbolizuje „Trydent” jako ultrazachowawczy sobór z połowy XVI w. - rozstanie dokonane właśnie przez Vaticanum II — dobrze oddaje wsparta na autentycznym wydarzeniu anegdota powstała w kularach soborowych. Kard. Ottaviani, rzeczywisty szef Świętego Oficjum (tytułarnym był papież) i nieformalny lider soborowej ultrazachowawczości, przemawiał zbyt długo; gdy nie reagował na monity (był przygłuchy), wyłączono mu mikrofon. Urażony, nie pojawił się, następnego dnia. Ale tam już rankiem ukuto wytłumaczenie nieobecności: oto purpurat nie znalazł swego samochodu — wszedł więc do taksówki ze słowami „Na sobór”, a kierowca zawiózł go... do Trydentu. Świadczy to dobrze zarówno o poczuciu humoru u uczestników obrad, jak też o antytrydenckiej orientacji znacznej ich większości.

O jego wielkości może zaświadczać spekulacja teologa-ekumenisty Alfonsa Skowronka: a gdyby go nie było...? Kościół mógłby przybrać „kształt jednej wielkiej sekty”: bez teologii świeckich i rad diecezjalnych, bez synodów biskupich i konferencji episkopalnych, bez wolności religijnej i dialogów z religiami, bez ekumenizmu i więzi z Żydami, ale nadal z indeksem ksiąg zakazanych i ze Świętym Oficjum, z celebracjami po łacinie... Można dodać: nie byłoby

przeprowadzanego przez Jana Pawła II rachunku kościelnego sumienia, ogólnościowych pielgrzymek papieskich, prawdziwego umiędzynarodowienia pontyfikalnej dyplomacji i polityki...

Ale warto też wspomnieć pesymistycznie zarysowane przewidywania kard. Ratzingera — przeciw dzisiejszego papieża — z 1979 r. Pisał on: „Z dzisiejszego kryzysu wyjdzie Kościół jutra. Kościół, który wiele utracił, stanie się maluczkim i będzie musiał zaczynać od początku. Nie będzie już mógł wypełnić wiernymi swych świątyń, które zostały zbudowane w okresach wysokiej koniunktury”. To była jak gdyby wizja kresu epoki eklezjalnego samouwielbienia.

W PÓŁDRODZE. Sobór został zamknięty, ale jak gdyby w stanie niezakończonym, choć liczne już synody biskupów mogły uchodzić za doradczą (przy papieżu) jego kontynuację. Uznaje się, że zachodzi potrzeba „dointerpretowania” niepełnych ustaleń, konieczność rewizji innych, może zdezaktualizowanych. Powstaje problem pełniejszej recepcji postanowień Soboru, wrażliwej na przemiany w świecie. Padł nawet postulat „wewnątrzkatolickiego okrągłego stołu” (teolog Andrzej Czaja) mogącego w polskim Kościele przeciwdziałać polaryzacji na „przedsoborowych” i „posoborowych”.

Ujawniają się odmienne założenia: jedni oczekują dalszych reform, zwłaszcza strukturalnych — inni, przeciwnie, pragnęliby „zwrotu w tył”.

Uważa się, że kapłan wyszedł z Soboru jako „wielki zapomniany” (tak A. Skowronek); że świeccy, mimo wszystko, są gorszymi obywatelami Kościoła, definiowanymi „negatywnie” jako nienależący do kleru — to rozróżnienie ma utrzymywać się najsilniej w Kościele katolickim i w prawosławiu, znacznie łagodniej w protestantyzmie (nie istnieje natomiast w ogóle u kwaków). Skądinąd można utrzymywać, że nadal brak jest należytej więzi „świeccy - biskupi”: gdyby hierarchowie USA oraz Irlandii właściwie i w porę reagowali na sygnały ze strony świeckich — wówczas w obu tych krajach nie doszłoby do tak gorszącego nasilenia skandalu pedofilstwa wśród duchownych.

Posuwając się dalej, można utrzymywać, że Sobór zachował — chyba nienaruszony — podział, w obrębie eklezjalnego wierzchołka, na „Kościół decydujący”, składający się z samych hierarchów, oraz na „Kościół myślący”, obejmujący rzeczywiste „mózgi eklezjalne”, to znaczy teologów. Ci przecież byli odepchnięci na pobocze (wokół stołu biskupi — „a my, konsultorzy... grzecznie wzdłuż ścian”: tak Congar); niektórzy znaleźli się wręcz „poza” jedynie jako prywatni teologowie swych dawnych uczniów, ale już biskupów (dominikanin Chenu). Wolno więc utrzymywać, że Sobór wciąż minimalizował rolę nawet najwybitniejszych myślicieli Kościoła jak Congar, Chenu, Rahner, Kiing... O Chenu upomniał się Congar — oczywiście bezskutecznie.

Wydaje się, że — mimo ujmujących gestów „reparacyjnych” Jana Pawła II — nieufność „Kościoła biskupiego” i „Kościoła kurialnego” w odniesieniu do „Kościoła myślącego” istnieje nadal, choćby cokolwiek pomniejszona. Tyle że może to odmienić się: wszak Benedykt XVI jest (był?) znaczącym teologiem — i to ongiś progresistą...

IMPASY. Wciąż utrzymuje się nadmiar i centralizacji, i sakralizacji. Wskazuje się, że kościołem, w coraz większym stopniu pozaeuropejskim, nie można rządzić wciąż autorytarnie z Watykanu wedle modelu w najlepszym razie z XVI w. - powstaje krytyka „wszechpotęgi rzymskiej”: Kościół „na górze” w swych strukturach naczelnych jest nazbyt odłączony od Kościołów „na dole”; padał nawet postulat „dekolonizacji” Kościołów lokalnych, co mówi wiele o rozgoryczeniu. Sakralizację sprowadzono do kurialnego przedstawienia każdej znaczącej decyzji „odgórną” jako „uświęconą”, co powodowało, że myślący inaczej byli przywoływani do milczenia. Przykładowo: negatywne stanowisko papieża w sprawie kapłaństwa kobiet zostało drogą autorytarną przepisane w formę niemal dogmatu — po półtorarocznych deliberacjach Kongregacja Nauki Wiary „unieomylniła” zwyczajne i powszechne nauczanie papieskie.

Kościółowi wydaje się wciąż brakować należytego pojmowania partnerstwa między papieżem, Kurią Rzymską i biskupami w skali światowej.

KONTESTACJA WYZWOLONA. Jeśli na Soborze przemówił Kościół jako dwu-i-pół-tysięczne zgromadzenie biskupów, to po Soborze zaczął stopniowo przemawiać cały Kościół: od purpuratów, poprzez biskupów oraz teologów zwłaszcza zakonnych, po szeregowych duchownych i świeckich. Kościół nabrał odwagi i niezależności od „Kurio-papiestwa”. Jaką krytykę „centrum” (to znaczy pontyfikalnego Rzymu) przedłożył z brukselskiej „peryferii” kard. Suenes w 1969 r. — i to mistrzowsko: równocześnie w kilkunastu periodykach katolickich od USA po Kraków. Odkrywano, że przeciw patronem kontestatorów był apostoł Paweł (do apostoła Piotra: „...sprzeciwiałem się mu w twarz; i był godzien nagany”) powstały ruchy katolików „krytycznych” i „solidarnych”; przez pewien czas (do „pacyfikacji” przez Rzym) kontestował cały Kościół niderlandzki; za kontestatora przychodzi też uznać abpa Lefebvre'a z

jego antyrzymskim ruchem integrystycznym.

Narosło otwarte kwestionowanie obliwu celibatu kapłańskiego - padały wspierające to głosy nawet biskupów; w dwóch tradycyjnie katolickich krajach — we Francji i w Hiszpanii — nadspodziewanie szeroko rozwinęły się społeczności „księży z ogniskiem domowym”, funkcjonujące przy „milczącej niewiedzy” hierarchów, lękających się utraty duchownych w przypadku wyrażenia sprzeciwu. Pojawiły się coraz wyrazistsze aspiracje katolickich „sufrażystek” (nawet zakonnic) do kapłaństwa, czemu oczywiście coraz mocniej sprzeciwiała się eklezjalna „góra”.

Można sądzić, że pewne rozluźnienie więzi dyscyplinarnych w strefie swobody wypowiedzenia się przyniosło swoistą erupcję pragnień i sprzeciwów, uprzednio tłumionych — lecz nigdy nie wygasłych.

Z kolei wydaje się, że istnieje „lęk instytucjonalny” przed przebadaniem korzeni i zasięgów zjawisk negatywnie określanych przez zwierzchnictwo kościelne. Przykładowo: brak rzetelnie założonego rozeznania w oddolnym sprzeciwie katolickim wobec podtrzymywanych kościelnie zakazów antykoncepcji i aborcji. Jak gdyby instytucja objawiała się ujawnienia rozmiarów i głębi masowego nieprzyjmowania kościelnych rygorów (skądinąd kwestionowanych niekiedy przez duchownych, w tym teologów).

KREATYWNOŚĆ WIZJONERSKA. Bardzo rozległe ujawniały się — począwszy, zdaniem niżej podpisanego, od 1967 r. - projekty przyszłościowe, godzące w aktualne struktury papieżstwa: proponowano wyzbycie się wszelkich form quasi-państwowości łącznie z pontyfikalną dyplomacją, domagano się faktycznego — nie tylko obwieszczonego — zubożenia Kościoła, jego „dekuralizacji”.

Wyłaniały się nowatorskie teologie rzeczywistości ziemskich: teologia feministyczna (wcześniej kształtowana niemal w ukryciu i co najwyżej załączkowo), cała grupa teologii wyzwolenia „rodzina” latynoamerykańska, trzymana „na muszce” przez Kongregację Nauki Wiary — także różne czarnoafrykańskie), teologie trzecioświatowe (z entuzjazmem powitane przez dominikanina Chenu) — wszystkie bez przyzwolenia rzymskiego, często z dezaprobatą czy wręcz potępieniem ze strony Kurii Rzymskiej.

Osobną kartę ustanawiały niezamówne aktywności teologów „niezależnych” jak Küng, Pohier, Schillebeeck, Curran, Balasuriya i cała plejada latynoamerykańska.

ZAŚCIANKOWOŚĆ I HORYZONTY. Polityczna sytuacja włoska długo uchodziła za niemal wewnętrzny element kondycji papieżstwa i stanowiła wręcz normatywną podstawę dla posunięć oraz ustaleń w Kościele powszechnym (tak teolog-historyk Alberigo). Przykładowo: uwarunkowania katolicyzmu we Włoszech północnych i środkowych stały się oparciem dla ustawodawstwa kodeksu prawa kanonicznego z 1917r., a awersję do wolnomularstwa we Włoszech w XVIII-XIXw. rozciągnięto na potępienie całej masonerii, bez różnicowań.

Jak gdyby w przeciwstawieniu do wyjściowych zawężeń, współcześnie — niejako na przedłużeniu soborowym — powstają projekty kreślone z rozmachem. Wysłano więc powołanie patriarchatów azjatyckich, zatem okręgów regionalnych z dość iluzorycznym nimbem niezależności. **Bardziej globalną koncepcją byłoby ustanowienie pięciu centrów regionalnych, mających nawiązać do pięciu pradawnych patriarchów (Rzym, Aleksandria, Antiochia, Jerozolima, Konstantynopol) i kształtować jak gdyby federacje Kościołów** lokalnych. Wolno domniemywać, że miałyby to być: Europa łącznie z śródziemnomorskością (Bliski Wschód i Afryka Północna) — a więc kolebka chrześcijaństwa (i judaizmu); Azja łącznie z Australią i Oceanią- strefa „wielkiej przyszłości”, lecz z małolicebnym dziś katolicyzmem; Afryka „czarna” — stopniowo chrystianizująca się, lecz poddana presji islamu; USA i Kanada z potężnie umocnionym chrześcijaństwem; Ameryka Łacińska z przeszło połową katolicyzmu światowego, lecz w obliczu ekspansywnie umacniających się Kościołów protestanckich z pomocy. Być może, taka regionalizacja — mająca przecież swe motywacje również kultowe — wnosiłaby udogodnienia w zarządzanie Kościołem i w komunikację między „górami” a „dołami”.

Dopełniająco można dorzucić, że odnotowane w październiku 2005 r. dążenia Stolicy Apostolskiej do pełnej normalizacji stosunków z Chinami — po pięćdziesięcioletnim impasie (mimo szeregu wizyt wysokiego szczebla za Wielkim Murem) — dobrze zaświadcza o należytych dostrzeganiu spraw dalekowschodnich. Zwłaszcza że zbliża się siedemsetlecie erygowania arcybiskupstwa w Chanbałyku-Pekinie...

OCZEKIWANIA I NADZIEJE. Po 1965r. poczęły wyłaniać się różne sugestie

przeobrażeń w Kościele. Bywały to sygnały o soborowych „niedopełnieniach”, postulaty zmian, niekiedy spekulacje „przyszłościowe”. Warto odnotować kilka z nich.

Przemyślenie prymatu papieskiego (jako posługi jedności) oraz kolegialności biskupów; przeobrażenie Kurii Rzymskiej i przekształcenie synodu biskupów (głos nie tylko doradczy); przeciwdziałanie centralizmowi poprzez przyznawanie szerszych uprawnień Kościołom partykularnym; przemyślenie trybu nominacji biskupów; obniżenie „zagęszczenia” beatyfikacyjno-kanonizacyjnego.

Zwalczanie klerykalizmu poprzez upodmiotowienie laikatu; zapobieganie jurydyzmowi poprzez unikanie niedoskonałości w samych strukturach kościelnych; zwalczanie dogmatu poprzez odrzucenie nietolerancji oraz strachu.

Przemyślenie misji wobec Żydów (skądinąd: czy istotnie można o takiej jeszcze mówić?) oraz wobec innych religii; nowe odczytanie ekumenizmu oraz dialogu międzyreligijnego — zwłaszcza w świetle kontrowersyjnej deklaracji kurialnej *Dominus Iesus*; opracowanie wspólnotowości eucharystycznej w obrębie chrześcijaństwa.

Pełne odrzucenie szaty odwiecznego eurocentryzmu w Kościele, widocznego jeszcze na Vaticanum II; konieczność przeobrażeń liturgicznych (dominacja śródziemnomorskości).

Przewartościowania teologiczne — zwłaszcza teologie wyzwolenia i teologia feministyczna.

Kościelne wspólnoty podstawowe, grupy spontaniczne; prawo do niezgody wewnętrzkościelnej; przemyślenie celibatu wobec narastającego braku księży; kobieta w strukturach kościelnych.

Antykoncepcja: przemyślenie rygorów encykliki *Humanae vitae* — problem dopuszczalności prezerwatyw.

Należyte dostrzeganie sygnalizowanego już od dawna problemu „wtargnięcia ubogich” do Kościoła — ale jako upodmiotowiony lud, nie zaś jako bierna masa. W optyce „spoza” można uznać, że wpisywanie niekiedy między problemy do przyszłościowego rozpatrzenia kwestii „zbawienia niewierzących” stanowi chyba przykład myślenia czysto spekulatywnego: czy istotnie to zagadnienie może ustanawiać troskę dla autentycznie niewierzących? **Wydaje się, że istnieje niemały obszar „wspólnoty” dla wierzących i dla niewierzących; co najmniej dwukrotnie ustosunkował się do tego Jan Paweł II w słowach nad wyraz ujmujących. Przychodzi uznać to za najzupełniej wystarczające.**

ROZWOJOWA KONTYNUACJA. Od szeregu lat pojawiają się przygodne dociekania: kiedy dojdzie do następnego soboru, jaka będzie jego tematyka. Jednakże wybitny teolog polski obniża te domniemania: wierni nie wyrażają tęsknoty za nowym Vaticanum, a z Rzymu brak sygnałów. Ewentualne rozwinięcie nie zawsze przekonującej formuły synodu biskupów mogłoby przyczynić się do stopniowego rozwiązywania trudności bez uciekania się do cokolwiek spektakularnych założeń soborowych.

Można zresztą sądzić, że ewentualny sobór winien zerwać z szesnastowiekową (od 325 r. w Nicei) tradycją eurośródziemnomorską: wszak Ciudad de México lub São Paulo (odpowiednio Ameryki „hiszpańska” i „portugalska”) świadczyłyby o autentycznym wejściu Kościoła w Trzeci Świat. Dwa Watykany powinny wystarczyć (choć ongiś były cztery Konstantynopole i aż pięć Lateranów).

Skądinąd wydaje się, że po epokowym i przełomowym wydarzeniu Vaticanum II Kościół wkroczył w fazę stopniowego przeobrażania się, bez konieczności wielkich zwrotów, mając ułatwioną komunikację wewnątrzkościelną między „dzierżącymi władzę”. Taka „rozwojowa kontynuacja” mogłaby wystarczać do ciągłego przystosowywania się w świecie wciąż ulegającym przemianom. A wówczas sobór okazywałby się zabytkiem i anachronizmem.

*

"Res Humana" nr 6/2005.

Zobacz także te strony:

[Na ile konkordat polski jest posoborowy?](#)

Michał Horoszewicz

Publicysta zajmujący się historią i współczesnością Kościoła rzymskokatolickiego.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-05-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4747) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4747>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl